

LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE NR XVII IM. AGNIESZKI OSIECKIEJ

WE WROCŁAWIU

# cenzurka

MAJ/CZERWIEC NR 6 2020/2021 [85]



NIEZALEŻNA GAZETKA MŁODZIEŻY MYŚLĄCEJ I TWÓRCZEJ



## Na do widzenia

Moi kochani, nadeszła chwila, w której muszę się z wami pożegnać. W tym roku skończyłam nasze piękne liceum. Żałuję, że nie było mi dane poznać pierwszoklasistów, jak i tego, że przez ponad rok nie mogłam „normalnie” chodzić do szkoły. Chciałabym wam życzyć wszystkiego najlepszego podczas dalszych lat nauki, jak i super wyników na maturze. Macie to szczęście, że przez bodajże dwa następne lata nie ma matury ustnej, a to na pewno odejmuje trochę stresu. Mocno trzymam za was kciuki!!!

Mam nadzieję, że po zakończeniu zdalnych, udało wam się odpowiednio zaaklimatyzować w szkole i w klasie. W naszej, a raczej już waszej szkole, zawsze było i jest bardzo dużo interesujących i ciekawych ludzi, co na pewno urozmaici wam lekcje, jak i samo licealne życie.

Pozdrawiam was bardzo ciepłutko!!!

*Po raz ostatni,*

*Hesia*





## **Moja Siedemnastka**

Liceum, ach liceum. Czas w nim spędzony przez naszych rodziców i dziadków często jest opisywany jako najlepszy w ich życiu. Dlatego teraz, gdy mój rocznik oraz te młodsze, w wyniku pandemii nie mogły doświadczyć tego co oni, lamentują w niebogłosy, jak to wiele straciliśmy. Cóż, i ja niestety nie mogę temu zaprzeczyć. Gdy niedawno odbierałam świadectwo po klasie trzeciej i opuszczałam salę po ostatnim egzaminie maturalnym, zaczęłam sobie uświadamiać, za iloma rzeczami przyjdzie mi tęsknić. Jednakże, co dziwniejsze, nie były to rzeczy, o których często mówili mi starsi. Nie tęsknię za kontaktem z klasą, nie tęsknię za wspólnymi wypadami. Dziwnym trafem tęsknię za... samą szkołą.

Nie zrozumcie mnie źle, to nie tak, że moja klasa była zła. Poznałam w niej wiele wspaniałych ludzi, ale z żadnym nie nawiązałam jakiegś szczególnej więzi. Może to kwestia pandemii, może kwestia mojego własnego wycofania przed nawiązywaniem nowych kontaktów, a może po prostu nie wszystko zaskoczyło tak, jak powinno. Powodów mogło być wiele, ale osobiście najbardziej się skłaniam ku dwóm ostatnim. Jednak nie płaczę nad brakiem tych więzi, bo zamiast nich nawiązałam nową, o której nie wiedziałam, że jest możliwa.

Bowiem, jak już mówiłam, największą tęsknotę po opuszczeniu murów Siedemnastki czuję do samej szkoły. Do jej klimatu, jej pięknego starego budynku, do tego, jak wiele możliwości rozwoju mi dała. Tęsknić będę za wieloma nauczycielami, którzy nie raz raczyli mnie ciekawą rozmową lub naprowadzali na właściwą ścieżkę. Tęsknić będę za biblioteką, która była moją ostoją, gdzie mogłam odpocząć i poznać ciekawe historie. Tęsknić będę za Klubem Książki, gdzie wszyscy zawsze byli mili dla siebie nawzajem i gdzie mogłam opowiedzieć o książkach, które pochłonęły mnie bez reszty.

Zapewne wielu z was uzna mnie teraz za nerda i dziwaka. W końcu, jak można przedkładać takie rzeczy nad własnych kolegów i koleżanki z klasy? Nie winię was za takie myślenie, bo sama nieraz zastanawiam się, czy to ze mną jest coś nie tak. Jednakże, po chwili namysłu, doszłam do wniosku, że jednak nie ma w tym nic dziwnego. To po prostu jest moja Siedemnastka, szkoła pełna duszy i wspaniałych nauczycieli. Wasza może być całkowicie inna. Może u was to przyjaciele będą stanowić jej trzon? A może będą to osiągnięcia naukowe czy sportowe?

Cokolwiek by to było, powinniście być dumni z tego, jak przeżyliście swoje szkolne lata, bo to faktycznie ostatnie takie momenty w waszym życiu. Choć nie aplikowałam jeszcze na studia, to już czuję, jak moje życie się zmienia. Dlatego staram się pielęgnować w swoich wspomnieniach te momenty ze szkoły, które sprawiły mi radość. Wam też to radzę. Nawet jeżeli wszystko zdaje się wam walić, nawet jeżeli wydaje się wam, że straciliście trzy lata swojego życia, to postarajcie się odnaleźć w nich coś swojego. Jakieś miłe wspomnienie, chwile, gdy pomyśleliście, że to jest miejsce dla was.

*Tegoroczna maturzystka*



*Zdj. Patrycja Dasiewicz*

Uczennice naszej szkoły odniosły duży sukces w czternastej edycji Powiatowego Konkursu Literackiego X LO i Muzeum Narodowego we Wrocławiu poświęconego "Wrocławskim parkom i ogrodom".

**Julia Eilmes z kl. 3F zajęła II miejsce, a Weronika Fater z kl. 2 F3 III miejsce.**

W konkursie wzięło udział 39 uczniów z 12 wrocławskich liceów.

**Poniżej prezentujemy nagrodzone prace.**

### ***Park wspomnień***

Otworzył oczy gdy autobus skręcił w stronę ulicy Adama Mickiewicza. Widząc jak pojazd zbliża się do przystanku, ziewnął przeciągle, wyjął słuchawki z uszu i schował je do plecaka. Gdy w końcu dotarł na miejsce, szybko zarzucił go na plecy i wyskoczył na zewnątrz prosto w ciepło sierpniowego wieczoru. Chwilę porozglądał się wokół siebie, jakby nie będąc pewnym, w którą stronę iść. W końcu nogi poniosły go ku Iglicy i Hali Stulecia.

Jak zwykle o tej porze roku kręciła się tam masa ludzi, głównie rodzin z dziećmi, które biegały wokół, nie zważając na otaczający ich świat. Wyglądały tak, jakby jedyną rzeczą jaka mogła ich martwić był fakt, że zaraz słońce zajdzie i będą musieli wracać do domu. Nigdy nie sądził, że zacznie marzyć o takich problemach, no ale cóż... życie potrafi zaskakiwać. Rzucił jeszcze jedno melancholijne spojrzenie w stronę bawiących się dzieci, po czym powolnym krokiem ruszył w stronę parku Szczytnickiego.

Potrzebował chwili spokoju dla siebie, a gdzie za niego lepiej niż w wielkim skupisku drzew. Niby miał bliżej do innych, równie urokliwych parków, jednak żaden nie dałby mu tyle intymności i spokoju co właśnie ten Szczytnicki. Dlatego, chcąc jak najlepiej skorzystać z danej mu przestrzeni oddalił się od głównych ścieżek, do opustoszałej części parku.

Choć nie przeszedł zbyt wiele i do tego mógł uznawać się za dość wysportowanego, to jednak poczuł się dziwnie zmęczony, więc usiadł pod najbliższym drzewem. Westchnął ciężko i na moment zadarł głowę, by spojrzeć wysoko na jego rozłożystą koronę. Nie wiedział czemu, ale widok zieleni rozświetlanej przez słońce zawsze go uspokajał i pomagał oczyścić myśli. Tak było i tym razem, bo ta chwila zapatrzenia pozwoliła mu na moment uwolnić się od nieprzyjemnych rozmyślań i wątpliwości. Niestety, tą chwilę oddechu przerwało uczucie lekkiego uderzenia w ramię. Szybko spojrzął w dół i zobaczył koło siebie piłkę. Zerknął w stronę, skąd prawdopodobnie przyleciała i zobaczył chłopaka w wieku siedmiu czy ośmiu lat.

- To twoje? – zapytał, na co chłopiec skinął głową, jakby bał się wydać z siebie jakikolwiek dźwięk.

- Masz, następnym razem staraj się nie kopać w ludzi piłką - to mówiąc, odrzucił mu piłkę, na co ten, nieco pokracznie, ją złapał, patrząc na niego z wyrazem nadziei na twarzy.

- Co? - widząc to spojrzenie poczuł się nieco skonsternowany - Coś się stało?

- Zagrasz ze mną? – chłopiec przekręcił lekko głowę, Zapytał o to tak, jakby nie słyszał jego poprzedniego pytania.

- Eeee... - nieco zbity z tropu rozejrzał się wokół, jakby szukając kogoś, kto mógłby wyjaśnić mu całą sytuację

- A nie masz tu swoich kolegów, którzy by z tobą pograli?

- odpowiedziała mu cisza i kręcenie głową - A twoi rodzice? - widząc tą samą reakcję, unióśł brwi w wyrazie zaskoczenia - Jesteś tu całkiem sam?

- Tak, chciałem się pobawić, ale nikt nie chciał ze mną pójść, więc sam przyszedłem.

- Nie powinieneś tak robić, twoi rodzice będą się martwić.

- Wróć do nich przecież gdy zrobi się ciemno - chłopczyk wzruszył ramionami i wystawił ku niemu ręce, w których dalej trzymał piłkę - To jak? Zagrasz?

Przez chwilę nie wiedział jak zareagować. Przyszedł tu odpocząć od własnych problemów, a nie zajmować się jakimś zabłąkanym dzieckiem, którego przerażeni rodzice zapewne teraz szukają. Jednak czuł, że jeżeli nie spełni prośby chłopca, ten nie da mu spokoju, więc jego plany i tak się nie spełnią.

- No dobra - westchnął, przy okazji wstając - Ale jedna gra i wracasz do rodziców, jasne?

- Okey!

Rozejrzał się wokół, starając się znaleźć jakieś miejsce do gry, aż w końcu upatrzył nieco bardziej otwartą przestrzeń między drzewami. Chłopiec szybko też ją zauważył i od razu poszedł w jej stronę.

- No dobra, to tu będzie jedna bramka - wskazał między dwa drzewa - a tu druga - to mówiąc podszedł do pnia naprzeciwko i kilka metrów od niego rzucił na ziemię plecak, tworząc bramkę - Zagramy do 5 punktów.

- Tylko tyłu?

- Tak, od dawna nie grałem, więc nie za bardzo mam ochotę grać dłużej.

- Jak dawno nie grałeś? - chłopiec spojrzął na niego podejrzliwie, jakby spodziewał się, że kłamie.

- Od jakichś... - parsknął próbując sobie przypomnieć - 4 lat.

- Dlaczego aż tyle?

- Wiesz, młody, jak to jest, im jest się starszym, tym mniej czasu ma się na zabawę. Dlatego ciesz się póki jesteś dzieckiem.

- A ja tam chciałbym być już duży - chłopiec wzruszył ramionami i podrzucił piłkę, po czym szybko ją złapał - Mogłbym robić tyle rzeczy! Mogłbym prowadzić samochód, późno chodzić spać i nie musiałbym się nikogo słuchać. No i wiesz... mógłbym - tu nachylił się w jego stronę, jakby chciał mu zdradzić jakąś wielką tajemnicę - Przeklinać...

Słyszając te iście prozaiczne marzenia aż się zaśmiał. Faktycznie, kiedyś takie rzeczy zdawały mu się czymś naprawdę niesamowitym. Teraz prowadzenie samochodu, choć przyjemne, było czymś zwyczajnym. Późne chodzenie spać nie wynikało z chęci długiego siedzenia, a raczej nie



posiadania wystarczającej ilości czasu na swoje sprawy, a przeklinanie wydawało mu się równie naturalne, co mówienie, więc nawet nie zwracał już uwagi, kiedy korzystał z wulgaryzmów. Och, i ile by dał, by móc znowu po prostu słuchać czyichś poleceń, a nie samemu podejmować decyzje, wcześniej głowiac się, czy są one odpowiednie.

- Słuchaj, niech ci się tak do dorosłości nie spieszy. Uwierz, że bycie dzieckiem jest znacznie lepsze - to mówiąc wyciągnął ku chłopcu rękę, na co ten rzucił mu piłkę.



- A ile ty masz w ogóle lat?  
- 19, niedawno skończyłem liceum.  
- Wow! No to super? Masz już dziewczynę? - chłopak spojrział na niego tak, jakby posadzał go o posiadanie jakiejś tajemnej wiedzy, na co po raz kolejny się zaśmiał.  
- Nie, jeszcze nie.  
- Eee, to szkoda. Ja na twoim miejscu już bym miał - powiedział z dumą wypinając pierś.  
- Ej, Casanova, nie zapędzaj się tak. Lepiej grajmy!

Po tych słowach rzucił piłkę na trawę i kopnął ją w stronę bramki chłopca. Ten momentalnie rzucił się w jej stronę, by ocalić swój punkt. Niestety nie udało mu się, co skwitował głośnym okrzykiem rozgoryczenia. Jednak chłopiec nie

poddawał się, szybko chwycił piłkę i z zaskakującą prędkością przeszedł do kontrataku, błyskawicznie strzelając gola.

- Ej, to było niezłe! - krzyknął patrząc na chłopca.  
- Oczywiście, że było niezłe! Przecież jestem niesamowity! Mama mówi, że w przyszłości zostanę wielkim piłkarzem i będę grał z Messim.  
- Huh... naprawdę? No to fajnie.

Nie stać go było na lepszą reakcję, bo nagle poczuł jakby ukłucie tęsknoty. Pamiętał jak to samo mówiła jego mama, gdy był młodszy. Teraz niestety liczyło się tylko to by dostać się na dobre studia, a nie jakieś stare i zakurzone marzenia. Szczęśliwie, nie miał zbyt dużo czasu, by nad tym wszystkim myśleć, bo chłopiec prędko przeszedł do ataku i zdobył kolejnego gola, zwięźcując to głośnym okrzykiem radości.

Przez kolejne dziesięć minut grali do ustalonych 5 punktów. Chłopiec okazał się lepszy niż sądził, więc szli łeb w łeb. Chociaż możliwe, że winę za jego ciągle tracenie bramek ponosiły wspomnienia, które podczas gry nieraz atakowały jego głowę. A to przypominał sobie jak sam grywał z tatą i przyjaciółmi w parku, niemalże w tym samym miejscu, a to na myśl przychodził mu obraz jak biegał po nim bez celu z umorusaną czekoladowymi lodami buzią, w czasie gdy matka próbowała go złapać i doprowadzić do porządku.

- Jejku, ale ty beznadziejny jesteś! - krzyknął chłopiec, gdy wbił swój 5 gol.  
- Cóż... może to po prostu nie mój dzień - wzruszył ramionami i podniósł swój plecak - Dobra młody, chodź, pomogę ci wrócić do twoich rodziców.  
- Czeka! Nie możemy teraz stąd pójść.  
- Czemu? - spojrzał na dziecko skonsternowany - Umówiliśmy się na grę do 5 punktów. Teraz czas wracać.  
- Ale tobie leży coś chyba na sercu, co? - na twarzy chłopca pojawił się dziwnie poważny wyraz twarzy - Masz taki sam wyraz twarzy, jak moja mama, gdy mówi, że ma za dużo na głowie.  
- Słuchaj młody, to nie jest temat dla dzieci.  
- No powiedz... - wywrócił oczami, krzyżując ręce na piersi - Tata mówi, że czasami już samo powiedzenie o kłopotach - pomaga.

Nie wiedział czemu, ale nagle nabrał ochoty na wygadanie się. Chciał to zrobić, nawet jeżeli miałoby to być przed nieznanym mu dzieckiem, którego nawet nie zapytał o imię. Po prostu poczuł, że to był najlepszy moment.

- Eh... to nie jest takie proste młody - podrapał się zmieszany po karku - Pewnie wielu rzeczy nie zrozumiesz, ale wiesz... - westchnął, krzyżując ręce na piersi - Życie dorosłego nie jest tak piękne jak się wydaje.  
- Dużo pracy? - zapytał chłopiec ze swego rodzaju niewinnością i naiwnością w oczach.  
- Też, ale... po prostu jest wiele rzeczy, o które trzeba się martwić. Jakie studia, jaka praca? Skąd wziąć pieniądze na

masę rzeczy, które są nagle potrzebne. Do tego wszyscy czegoś od ciebie oczekują i chcą byś skończył w takiej przyszłości w jakiej oni ją widzą. To... frustrujące. Jeszcze do tego nie wiesz, jak wszystko się potoczy. Chciałbym znowu po prostu być dzieciakiem. Nie musieć tracić tych chwil wolności i spokoju. Wszystko byłoby wtedy prostsze.

- Może i tak - odparł chłopiec po chwili milczenia, przy okazji biorąc piłkę do rąk - Ale wiesz... dzieci mają też swoje problemy, które dla nas wydają się nie do przejścia. Ty teraz masz tak samo, a z każdym kolejnym momentem życia sytuacja się nie zmienia - wzruszył ramionami, podrzucając przy tym piłkę do góry i po chwili ją łapiąc - To, co możesz zrobić, to po prostu stawić czoła nowej części życia, a czasami, gdy cię ono przytłoczy, myślami wrócić do tego, co było kiedyś. Tak jak dzisiaj - uśmiechnął się szeroko i niewinnie, tak jak tylko dzieci to potrafią - Początek twojej dorosłości nie oznacza końca dzieciństwa.

Słyszając te wszystkie słowa zaśmiał się pod nosem i położył ręce na biodrach - Jak na dzieciaka jesteś całkiem mądry, wiesz?

- A wiem! - wypiął dumnie pierś - Mama zawsze mi to mówi.

- Hmm... moja też - uśmiechnął się nieco melancholijnie - No dobrze, ale nie mamy co o tym rozmawiać. Chodź, odprowadzę cię do twoich rodziców.

- Nie trzeba - chłopiec machnął ręką lekceważącą - Sam trafię. Ty lepiej idź załatw swoje sprawy, panie dorosły - wystawił mu język, na co ten znów się zaśmiał.

- No dobra, skoro tak mówisz - sięgnął po plecak i szybko zarzucił go sobie na ramię.

- Ale może jeszcze kiedyś zagra... - gdy się odwrócił, zobaczył, że chłopca nigdzie nie ma. Zdezorientowany rozejrzał się wokół, ale nie było po nim ani śladu. Czyżby uciekł? Tak szybko?

Ciężko było mu w to uwierzyć, ale czuł, że nie musi się tym przejmować. Miał wrażenie, że jeszcze przyjdzie mu spotkać chłopca i to pewnie nie raz w tym właśnie parku, gdy życie znowu go przytłoczy.

*Julia Eilmes*

## Ogród snów

### *Czy to był sen?*

- Gdzie jestem? - to pytanie niczym regularnie uderzająca do starych drzwi kołatka pojawiło się w moim umyśle. Zmieniłem pozycję z leżącej na siedzącą i rozejrzałem się wokół. Zorientowałem się, że jestem w jakimś ogrodzie. Wstałem, chcąc znaleźć wyjście. Coś mi mówiło, że nie powinienem się tutaj znajdować. Może umarłem i znajdowałem się w raju? Ale przecież pamiętam wszystko, co się wczoraj wydarzyło... Uparcie próbowałem ustalić, kim jestem.

Powróciłem do obserwacji miejsca, w którym się znajdowałem. Wszystko wydawało się bardzo wysokie. Spojrzałem na siebie i to, co zobaczyłem, przeraziło mnie na tyle, że musiałem ponownie usiąść. Odkryłem, że stałem się dziewczynką. Siedziałem na trawie i zastanawiałem się, co się stało. Trwałem tak w bezruchu przez dłuższą chwilę. W końcu postanowiłem wstać i wydostać się z tego miejsca. Ruszyłem w lewą stronę i wówczas usłyszałem plusk wody. Spacerując przez chwilę, dostrzegłem piękno tego miejsca. Skręciłem w prawo i odkryłem piękną fontannę przedstawiającą rzeźbę kobiety. Nie wiem, skąd wiedziałem, że to bogini Flora. Nagle przed moimi oczami pojawił się obraz: ja jako dziewczynka wchodzę do wywierzyńska i zaczynam tańczyć, próbując naśladować piękno bogini. Nie wiem, skąd wiem, że dziewczynka była tu bardzo samotna. Nagle przemówiła:

- Och, bogini Floro, tak bardzo chciałabym być jak ty, posiadać twoje cudowne i poetyczne imię, łabędzią szyję i ciało pełne gracji. Ach, wiem, że to niemożliwe! Ty jesteś Florą, a ja Anastazją. Muszę nią być, ponieważ jeśli upodobnię się do ciebie, stracę siebie.

Dziewczynka uśmiechnęła się. Chciałem do niej podejść, jednak obraz zniknął. Nie wiem, dlaczego pamiętam ten ogród i wiem, że do wyjścia poprowadzi mnie labirynt. Dochodzę do niego, skręcam w prawo i za rogiem ukazuje się kolejna rzeźba. Znów widzę Anastazję, która stoi przerażona przed wielką statua przedstawiającą Cyklopa Polifema. Przypominam sobie mitologię, która opisywała, że ten jednooki olbrzym pożarł wielu towarzyszy króla Itaki, Odyseusza. Nie dziwię się, że ona się go boi. Dziewczynka zwróciła się do figury tymi słowami:

- Boję się ciebie Polifemie. Od początku twego istnienia nie lubię cię, ale dziękuję, że jesteś. Gdyby nie ty, nie poznałabym, co to strach.

Obraz rozplynął się, więc ruszyłem dalej. Wyszedłem z labiryntu i ujrzałem najpiękniejszą altanę na świecie. Była biała i zbudowana na planie sześciokąta z licznymi złoceniami i zielonymi zdobieniami wyglądającymi, jak pnącza bluszczu. Tuż obok pawilonu rozciągał się pas kwitnących drzew białego i fioletowego bzu. Moje oczy chyba nigdy w życiu nie widziały czegoś cudowniejszego. Kiedy znalazłem się bliżej pawilonu, dostrzegłem, że w altanie pełno jest porostawianych sztalug, słoików z pędzłami i farbami olejnymi. Ściany zdobiły niesamowite obrazy. Podszedłem do pierwszego z nich, który przedstawiał statek kupców cumujących w nadmorskim porcie. Pewnie przybył z Indii z dostawą cynamonu, herbaty, jedwabiu i innych cudów. Znów ujrzałem dziewczynkę, która stała przede mną i również patrzyła na malowidło.

- Ach, morze jest tak niebezpieczne, łatwo można na nim stracić życie. Czemu wy dalej płyniecie? Nie boicie się? To głupota narażać coś, co ma się tylko jedno i to jeszcze takie kruche... Utracić duszę i życie w pogoni za pieniędzmi?

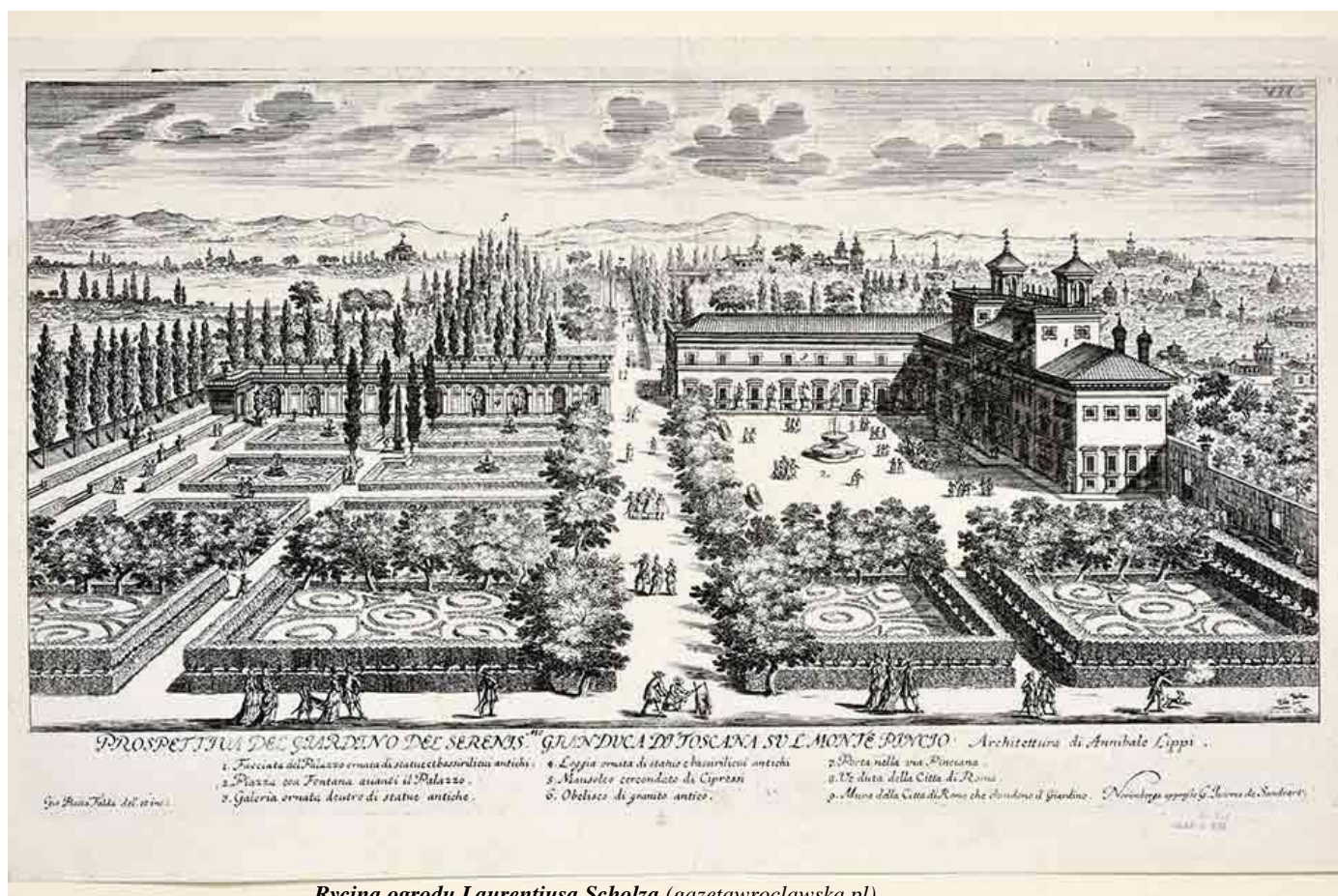
Chciałem powiedzieć Anastazji, że myli się i ci ludzie nie tylko myślą o bogaceniu się, ale pociąga ich nieznaną świat i podróże. Niestety dziewczynka nie słyszała mnie, tylko podeszła do kolejnego malowidła przedstawiającego tryptyk Cranacha - Sąd Ostateczny. Obserwowałem jej twarz, na której malowały się jednocześnie lęk i fascynacja. Przemówiła:

- Cudowne dzieło! Cranach wiedział, jak ukazać temat, który porusza ludzkie umysły od setek lat.

Nagle Anastazja odwróciła się od obrazu i spojrzała w moją stronę. Nasze oczy spotkały się. Powiedziała:



- Ludzie cieszą się życiem w wiecznym raju, nieświadomi tego, co dzieje się na ziemi czy w piekle. Nie pamiętają życia na ziemi, którego integralną częścią są troski i cierpienia. Dusze ukazane na środku obrazu i po jego prawej stronie przeżywają katusze, są torturowani przez wieczność za najmniejsze przewinienia. Inni mogą uważać to za sprawiedliwość, że Trójca siedząca na szczycie obrazu osądza grzeszników na równi z tymi, którzy musieli popełniać te przewinienia dla czyjegoś bezpieczeństwa, bądź ten grzech uratował im życie. Czemu oni muszą cierpieć? Mówię to przez pryzmat podziału świata na bogatych i biednych, na kobiety i mężczyzn. Pewnie nie zdajesz sobie sprawy, ale żadna kobieta, która nie spełnia wymogów szlacheckiego urodzenia, nie ma prawa wstępu do tego ogrodu. Ja zaś urodziłam się w zamożnej rodzinie, uzyskałam staranne wykształcenie, dlatego mogę tu przebywać. Czuję się tu jak w raju, lecz chcę dostrzec innych i ich cierpienie.



*Rycina ogrodu Laurentiusa Scholza (gazetawroclawska.pl)*

Ona wiedziała, że tu jestem. Anastazja już więcej nic nie powiedziała, stała i spoglądała na bez, a obraz zniknął. Spojrzałem jeszcze raz na dzieło i opuściłem altanę, by ruszyć dalej. Coraz bardziej podobał mi się ten ogród i piękno kwiatów harmonijnie ułożonych w przeróżne wzory. Za drzewami bzu dostrzegłem kolejny pawilon. Zastanawiałem się, czy podążyć do niego, gdyż obawiałem się kolejnego spotkania z Anastazją, lecz ciekawość zwyciężyła. Z bliska ta altana była kilkukrotnie większa od poprzedniej. Również była biała, lecz zdobienia miała czerwono-srebrne, przypominające róże o blasku księżyca. W środku znajdowało się wiele instrumentów, takich jak: lira, harfa i viola de gamba. W głębi pawilonu znajdowały się mapy nieba, teleskopy, księgi o astronomii i portret Mikołaja Kopernika - lekarza z Torunia, który zapisał się na kartach historii jako ten, który „wstrzymał słońce, a poruszył ziemię”.

- Wielki człowiek! Poświęcony pasji - pomyślałem. A chwilę później do moich uszu dotarł piękny dźwięk harfy. Odwróciłem się i spostrzegłem Anastazję grającą precudowną melodię. Odezwała się tymi słowami:

- Muzyka to forma opuszczenia tego świata i przeniesienie się do świata emocjonalnego, uspokaja i koi nerwy, dlatego ten pawilon jest cudowny.

Zniknęła na moment, by następnie pojawić się obok mapy nieba letniego. Powiedziała:

- Czy to nie śmieszne, że widzimy w lecie Oriona z psem, ale nie widzimy Skorpiona, który go zabił? Ten, kto tak nazwał te konstelacje, pragnął dać Orionowi wieczne życie, tak samo jak Skorpionowi. Myślę, że każdy zasługuje na długie życie, ale jeśli już je utracimy, to nie powinniśmy na siłę próbować je odzyskać. Śmierć to przejście do innego świata, gdzie możemy żyć wspomnieniami.

Jej słowa mną wstrząsnęły. Zgadzałem się z nią. Każdy ma jedno życie. Powinniśmy czerpać z niego garściami, by później niczego nie żałować. Z zamyślenia wyrwał mnie czyjś śmiech. Nie zastanawiając się zbyt długo, ruszyłem za tym głosem. Nie zajęło mi długo dojście do źródła dźwięku, ale tego, co ujrzały moje oczy, nie zapomina się do końca życia. To wyglądało jak festiwal z okazji jakiegoś święta. Wielki stół stał pomiędzy małymi fontannami, a na nim znajdowały się: wino, winogrona, sery, mięsiwa. Nieopodal siedziała orkiestra przygrywająca biesiadnikom. Widziałem wielu mężczyzn siedzących przy ławie, dyskutujących na temat, którego nie rozumiałem. Z obserwacji wyrwały mnie roześmiane oczy dziewczynki, wpatrujące się w moją stronę. Podsze-

dłem bliżej wielkiej ławy, dokładnie przyglądając się zabawie. Im dłużej się wpatrywałem w mężczyzn, tym większe miałem przekonanie, że ich znam. Nagle muzyka ucichła. Jeden z panów wstał z kielichem wypełnionym winem i rzekł:

- Dziś jest piękny dzień. Wnieśmy toast za syna Latony, pana sztuki i wszystkiego, co piękne! Drogi Apollonie! Przyjmij te dary od zwykłych śmiertelników, jakimi jesteśmy.

Po wypowiedzeniu ostatniego słowa przez mężczyznę, wszyscy podnieśli kielichy. Po chwili się zorientowałem, kto wygłosił tę mowę. Był nim Jean Ackerman - francusko-niemiecki filozof - znany z prac o bóstwach Olimpu. Kolejno były wygłaszane mowy skierowane do: Afrodyty, Gracji i Muz. Głos zabierali wielcy uczeni: Hannes Braun - niemiecki astrolog, Sasha Dostrovic - Czeszka, która zasłynęła w Europie jako pierwsza rzeźbiarka, która ukończyła Akademię Sztuki w Wenecji, Hanji Zoe - Austriaczka z korzeniami węgierskimi - wybitny biolog i alchemik, Rivail i Eren Jeager - dwaj podróżnicy i kartografowie. To oni wraz z Gerardem Merkato stworzyli mapę świata, bazując na odkryciach Kolumba, Magellana i Vasco da Gammę. Przyglądałem się wszystkim i nie mogłem uwierzyć, że ich widzę. Było to spełnienie marzeń. Odwróciłem głowę i zobaczyłem, że Anastazja posmutniała. Podeszedłem do niej i pomyślałem, że jeśli mnie widzi, to może usłyszy. Może wystarczy moja obecność, by poczuła się lepiej. Gdy tylko się zbliżyłem, odezwała się smutna:

- Pominęli, zapomnieli.... Moja Floro! Wybacz im ich ignorancję, pominięcie w czas twojego święta. „Czemu sama nie wygłosiłam toastu? Naprawdę chciałabym wygłosić mowę, lecz boję się reakcji gości”.

Anastazja spojrzała w tym momencie w moje oczy. Ona to słyszała.

- Powiem ci coś. Masz rację, idę powiedzieć to, co chcę, by zostało usłyszane.

W jednej chwili ujrzałem ją już stojącą przy stole, dumną i uśmiechniętą. Wzięła głęboki wdech i zaczęła mówić:

- Drodzy goście! Dziś jest dzień Floradi Vroti - święta poświęconego bogini Florze. Grzechem byłoby pominąć toast na jej cześć, a więc wnieście swe kielichy i wypijcie za boginię natury - piękną, mądrą i łagodną jak wiosenny poranek! Zdrowie bogini Flory!

Nie spodziewałem się takiej przemowy, ale byłem z niej dumny. Po przemowie wszyscy tańczyli i się bawili. Cieszyłem się, widząc dziewczynkę uśmiechniętą. To chyba było ważne dla niej święto. Nagle cały obraz Floradi Vroti się rozmył, zostawiając mnie samego w ogrodzie po zmroku. Bałem się. Nagle ktoś szepnął mi do ucha klasyczne „buuu”. Ze strachu aż odskoczyłem i powiedziałem:

- Anastazjo, nie strasz tak ludzi, bo na zawał zejda.

- Wybacz, jeszcze nie ochłonęłam po dniu pełnym wrażeń - odpowiedziała zmieszana.

- Właściwie Anastazjo, dlaczego już jest ciemno? - spytałem.

- Gdyż słońce zaszło, a to zwiastuje noc i twój powrót do domu - wyjaśniła spokojnie.

- Czy mogę coś powiedzieć przed odejściem? - spytałem.

Skinęła głową.

- Po pierwsze chciałbym ci podziękować za pokazanie ogrodu oraz twoje słowa. Cieszę się, że mogłem cię poznać.

Po twarzy Anastazji spłynęła pojedyncza łza. Po chwili odezwała się:

- To ja ci dziękuję, że nie chciałeś uciec, wysłuchałeś mnie i do tego otworzyłeś mnie na świat dorosłych. Stałam się pewniejsza siebie i nie zamierzam się już poddać strachowi.

- Nawet Polifemowi? - spytałem.

- Może nie tak drastycznie, małymi kroczkami.... Boję się go przecież jak ognia - odpowiedziała.

Roześmiałem się, a ona rzekła:

- Pora się już żegnać.... Do widzenia Gabrielu.

- Skąd ona wiedziała, jak mam na imię? Czy ten ogród istnieje w moim świecie ?

Gwałtownie wstałem z łóżka i pobiegłem do kuchni licząc, że znajdę tam mamę. Zbiegłem po schodach i skręciłem w lewo. Miałem rację. Mama tu była i robiła kawę.

- Mamo, mam pytanie - powiedziałem, dysząc.

- Tak kochanie?

- Czy istnieje we Wrocławiu ogród z figurą Polifema i fontanną z Florą? Istnieje?

Spojrzała na mnie zdziwiona, by zaraz po chwili posmutnieć. Spytała:

- Też byłeś w ogrodzie Scholza? Poznałeś Anastazję?

- Skąd wiesz o niej? - zdziwiłem się.

Mama wyszła z kuchni i poszła do gabinetu. Pokornie poszedłem za nią. Muszę wiedzieć, skąd ona wie.

Mama ściągnęła wielką i zakurzoną książkę z regału i położyła ją na biurku. Wskazała na książkę i poprosiła, żebym ją otworzył. Zrobiłem to, co powiedziała. Otworzyłem i moim oczom ukazał się własnoręczny podpis autora wraz ze szkicem twórcy, na którym widniała owa dziewczyna z podpisem Anastazja Reiss i tytuł „Mój ogród snów. Dla Gabriela.” Nie mogłem uwierzyć moim oczom.

- Co to znaczy mamo? - spytałem wzruszony.

- To jest twoja prapraprabacia. Jeśli ci się przyśniła, to wiedz, że osiągniesz wielkie rzeczy. Podążysz jej drogą do stania się wspaniałym człowiekiem - wyznała również poruszona.

Spojrzałem jeszcze raz na szkic, a z mojego policzka spłynęła pojedyncza łza i spytałem: czyli to był sen... tylko?

Weronika Fater





Rys. Hanna Buczek

\*\*\*  
Słoneczna plama,  
Tańczący cień,  
Kołyszący się len,  
Zapomniany sen,  
Lecz czy to ma sens?  
Pisać o świecie,  
Opatulonym w lecie,  
Gorącym dniu,  
Błękitnym niebie,  
Kłębiastej chmurze,  
Do tego róże,  
I może,  
Gdzieś blisko,  
Jest to wszystko...

*Hanna Buczek*

### **Brań**

Znowu się rozpadło posklejane serce.  
Wróciły wspomnienia dawno wymazane.  
Czas bezlitośnie przecieka przez palce.  
Oczy zasłonięte, ręce są związane.

Dźwięki tej melodii przynoszą cierpienie,  
W jej tonie słychać to co zapomniane.  
Porcelanowe i niewinne brzmienie,  
W groźny, chłodny oręż poskładane.

Nie chcą się zatrzymać zegary złośliwe.  
Zbyt mało czasu było nam pisane.  
Po zimnych policzkach płyną łzy zdradliwe.  
Jedynie wspomnieniami serce przepasane.

Niesie się echem głos cichy lecz żywy.  
Nut kółka wystarczyło by otworzyć ranę.  
Dźwięk tak utęskniony jest jednak fałszywy.  
Los znów zabrał to co zostało dane.

*Anna Pewniak*



# Skrzyp regałów czyli, co nowego w bibliotece

Macie już plany na wakacyjny wyjazd? A może wraz z rodzicami zastanawiacie się, gdzie spędzić letni urlop? W podjęciu decyzji z pomocą przyjdą Wam **przewodniki turystyczne i książki podróżnicze**. Na naszych półkach znajdziecie mnóstwo tego typu literatury, która z pewnością zainspiruje Was do odkrywania Polski i świata. Książki pomogą odpowiednio przygotować się do wyprawy w wymarzone miejsce, a dodatkowo zagwarantują, że udając się tam, nie pominie się żadnej atrakcji. Znajdziecie w nich mnóstwo przydatnych informacji: od opisów największych i najciekawszych miejsc turystycznych po listy "the best of" hoteli i restauracji. I to wszystko bez długotrwałego przeszukiwania Google'a i Wikipedii. Poza tym, poradniki są tak pięknie wydane, że w odległe miejsca można się przenieść już podczas lektury!



Udanych wypraw!



A podczas letniego wypoczynku **nie zapominajcie o czytaniu** beletrystyki. Przecież można to robić wszędzie: w podróży, nad wodą, w kawiarni, w górach, czy leżąc brzuchem do góry w swoim łóżku. Kontakt z lekturą, śledzenie losów bohaterów pozwala świetnie się zrelaksować. A przecież to jest najważniejsze w czasie wakacji.

Życzymy Wam miłego leniuchowania... oczywiście z książką lub czytnikiem w dłoniach lub słuchawkami w uszach.

**Ale póki trwa czerwiec, zapraszamy do biblioteki, żółte fotele gwarantują wygodę, a my zapewnimy ciekawe książki, spokój i relaks.**





### Chanel Miller. *Nazywam się. Moja historia*. Wydawnictwo Marginesy, 2021.

*Jeśli nadal będę pić alkohol, czy obrona stwierdzi, że nie odniosłam żadnej szkody?  
Czy jeśli opublikuję uśmiechnięte zdjęcie z imprezy, adwokat oświadczy, że nigdy naprawdę nie  
cierpiałam? A co najgorsze: jeśli kiedyś znów padnę ofiarą napaści seksualnej, czy ludzie uznają,  
że to ze mną, nie z Brockiem, jest coś nie tak, skoro zostałam zaatakowana dwukrotnie?*

W 2016 roku w sieci pojawiło się wyznanie Emily Doe, w którym opowiada ona o tym, jakie były konsekwencje gwałtu, którego padła ofiarą. W ciągu czterech dni dociera ono do 11 milionów ludzi. W tym samym roku zostaje uhonorowana tytułem Kobiety roku „Glamour”.

Trzy lata później, już pod swoim własnym imieniem i nazwiskiem Chanel Miller wydaje książkę, która jest relacją z jej procesu i ważnym głosem w sprawie osób, które doświadczyły tego samego. Zadziwia mnie, jak mało mówi się o tej książce w Polsce. Przeszła ona niezauważona pomiędzy innymi głośnymi premierami i niewiele osób się nią zainteresowało. Jest ona jednak naprawdę godna uwagi. Pokazuje realia tego, jak ofiary muszą radzić sobie z otaczającą je rzeczywistością i jak muszą odpierać niesłusznie postawione wobec nich oskarżenia, mimo że wielokrotnie nie są w stanie przewyciężyć wstydu i mówić o swoich doświadczeniach. Podczas procesu Miller musiała wielokrotnie powtarzać najmniej znaczące fragmenty tego dnia i udowodniać najprostsze rzeczy, aby jej uwierzono. Żyła w ciągłym strachu przed zrobieniem czegokolwiek co może spowodować, że ludzie podważą jej zeznania. Bała się pójść na imprezę i po prostu dobrze się bawić, bo co jak inni uznają, że skoro się uśmiecha i pije, to znaczy, że nie stało jej się nic złego.

Książka ta jest też próbą zdjęcia z siebie etykiety ofiary. Autorka za wszelką cenę próbuje pokazać nam, że nie definiuje jej to co zostało jej zrobione. Nie chce być dłużej jedynie dziewczyną, której się to przydarzyło. Nie może cofnąć czasu, jednak może przekuć to doświadczenie w coś budującego, aby na końcu wyjść z tego silniejsza. Miller dostrzega swoje szczęście, że udało jej się udowodnić winę gwałtciela, ponieważ zdaje sobie sprawę, jak wiele takich spraw jest odrzucane już na samym początku. Bardzo zaskoczył mnie także język, jakim posługuje się autorka. Mimo, że jest to relacja z procesu to Chanel Miller bardzo umiejętnie potrafiła wpleść w nią emocje, które towarzyszyły jej podczas każdego etapu sprawy. Z zastosowaniem metafor wyciągała na wierzch nawet te trudne do sprecyzowania stany i ukazywała je w taki sposób, że czytelnik był w stanie bardzo łatwo postawić się na jej miejscu i zrozumieć jej bezsilność. Dzięki temu odczuwamy wagę problemu i dostrzegamy, że to samo mogło się przydarzyć również nam.

Mam nadzieję, że z czasem książka uzyska należyty sobie rozgłos również w Polsce. Jest to bardzo ważne świadectwo, którego każdy powinien wysłuchać, aby zrozumieć, że każda osoba, która padła ofiarą podobnego przestępstwa miała swoje własne, warte uwagi życie. Często zdarza nam się zapominać, że za każdym numerkiem kryje się osoba z krwi i kości, a książka Chanel Miller oddaje hołd każdej z nich.

Edyta Kubiak

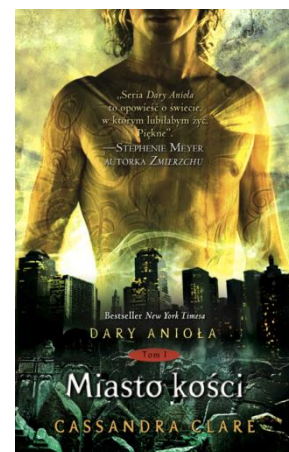
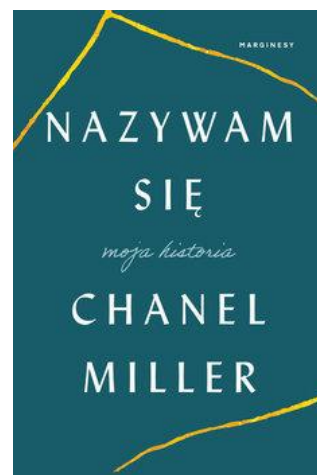
### Cassandry Clare, *Miasto kości*. Wydawnictwo Mag, 2018.

„Miasto kości” to powieść otwierająca niesamowitą serię „Dary Anioła” pióra Cassandry Clare. Autorka stworzyła powieść fantastyczną, pełną miłości, przyjaźni, emocji, bólu. Zabierając mnie w podróż po niesamowitym świecie Nocnych Łowców, sprawiła, że pokochałam tę historię. „Miasto kości” to książka o krainie skrytej za niewidzialną kurtyną dla zwykłego śmiertelnika. Za właśnie taką osobę uważała się również Clary. Do czasu. Pewnego dnia, wraz ze swoim najlepszym przyjacielem - Simonem, udaje się do klubu, w którym odkrywa, że widzi znacznie więcej niż inni. Staje się świadkiem morderstwa, którego o zgrozo, Simon nie był w stanie zobaczyć. W końcu był człowiekiem. No właśnie... więc kim była Clary? Tego dowiedziecie się, sięgając po tę wspaniałą serię. Cassandra Clare odkrywa przed czytelnikiem świat pełen niesamowitych istot - wampirów, magów, wilkołaków, demonów, no i oczywiście Nocnych Łowców, którzy na pozór byli zwykłymi ludźmi. Różnił ich jeden mały szczegół, zmieniający wszystko. W ich żyłach płynęła anielska krew. Wszystko to jest owiane misterną tajemnicą, klimatycznymi scenami walki, charakternymi postaciami i uczuciami kwitającymi między bohaterami. Pomimo tego, że autorka stworzyła bardzo rozbudowany świat, to świetnie nas przez niego przeprowadza.

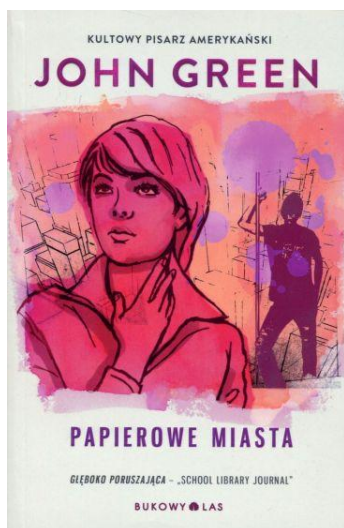
Książka ta całkowicie mnie pochłonęła, a zakończenie powaliło na kolana. Mimo, że nie należy ona do najcieńszych, to jest ona napisana w taki sposób, że naprawdę ciężko się od niej oderwać. Bohaterowie wykreowani przez autorkę są świetni. Każdy z nich jest tak inny, ale nie mniej potrzebny w tej historii. Wszyscy posiadają pewien багаż doświadczeń, indywidualne podejście do życia, co tworzy bardzo ciekawą mieszankę kontrastów.

Z pewnością nie jest to kolejna banalna powieść o wyidealizowanych istotach. Co prawda, w „Miście kości” możemy spotkać się z pewnymi schematami, ale często wiele z nich kończy się w bardzo niekonwencjonalny sposób, o którym nigdy bym nie pomyślała, więc zostaje tu zachowany element zaskoczenia. Bez wątpienia seria „Dary Anioła” zasługuje na uwagę każdego fana fantastyki. Jest to historia o niezwykłej sile przyjaźni, o dorastaniu względem swojego przeznaczenia, o rodzących się uczuciach, o wierności ideałom, o walce ze swoimi demonami, o tym, jak ważne jest mieć obok siebie kogoś bliskiego, dlatego myślę, że przypadnie do gustu nie tylko fanom powieści tego gatunku.

Ania Podwysocka



## John Green, *Papierowe miasta*. Wydawnictwo Bukowy Las, 2013.



Nie wydaje mi się, abym kiedykolwiek do gazetki pisała coś o książkach, bo przy recenzowaniu ich trzeba być dość uważnym, a ja należę do osób nieco roztrzępanych. Niemniej jednak zdecydowałam się na wystawienie opinii i pochwałę dzieła, które jest naprawdę warte przeczytania. *Papierowe miasta* Johna Greena, wydane w roku 2013, a zekranizowane dwa lata później, są jedną z tych książek, po których przeczytaniu masz mętlik w głowie. Nie powiem, że jestem jakimś molem książkowym, bo jak każdy z nas czasami wolę sobie poleżeć na kanapie i pobawić się telefonem, ale jest też czas, gdy sięgam po książkę i wybieram ją na oślep, i to taką, która leży od lat na półce i się kurzy. Robię to głównie po to, aby poznawać nowe gatunki i wyrobić sobie zdanie, o każdym z nich. Tak samo dostała mi się ta książka, którą kupiłam gdzieś, kiedyś w empiku (wiecie że empik to skrót?!) i od tamtej pory pozostała nietknięta. To był ten dzień, w którym nadszedł czas, aby ją przeczytać.

Często tak mam. Kupuję książkę, której nie czytam, bo w głębi duszy wiem, że nie nadszedł jeszcze ten czas. Na *Papierowe miasta* trzeba być gotowym, aby je zrozumieć. Nasz protagonista, Quentin, od dzieciństwa zakochany jest w swojej koleżance z sąsiedztwa (mieszkają naprzeciwko siebie) i łączy ich pewne wydarzenie z przeszłości. Oboje kończą właśnie szkołę, oboje, jak można by sądzić, szykują się do wejścia w dorosłe życie. Nastolatki żyją jednak w dwóch odmiennych, kompletnie osobnych światach, co widać, gdy dziewczyna w środku nocy wciąga chłopaka, aby wypełniać tajny plan zemsty. Nie będę wam tłumaczyć, na czym polega czarci zamysł dziewczyny, ale mogę wam powiedzieć, jak się kończy. Margo Roth Spiegelman zawiązuje przez te kilka godzin pewną więź z chłopakiem, który liczy na coś więcej, rozkoszując się wyróżnieniem, które go spotkało. Następnego dnia Quentin jest podekscytowany, cieszy się, że będzie mógł ją zobaczyć, porozmawiać i realnie być blisko szkolnej tajemnicy. Jednak Margo znika. I to nie pierwszy raz. Dziewczyna zostawia dla niego wskazówki, aby ją odnalazł. Tak jak zawsze zostawiała. Tak jak zostawiła napis *Missisipi* ułożony z literowego makaronu w zupie pomidorowej.

Przez większość książki Quentin Jacobsen szuka dziewczyny po wskazówkach i uderza go prawda, a jest to najgorsze, co może spotkać zakochanego chłopaka. Okazuje się, że całe jego wyobrażenie o Margo było błędne, że nie była tą dziewczyną, za którą ją uważał. Chodzi o to, że kochał swoje własne myśli, sny i wyobrażenia o niej, zamiast faktycznie pokochać ją. Dziewczyna przeobraziła się w jego myślach z królowej szkoły w zwykłą, czasami samotną osobę w swoim papierowym mieście, Orlando. Ostatecznie dociera do niego też, ilu prawdziwych ludzi ma wokół siebie. Prawdziwych ludzi, którzy nie są zbudowani z jego myśli, ale z krwi i kości. Gdy w końcu odkrywa kryjówkę Margo, chce do niej przyjechać i znowu skupia się na niej, zamiast zauważać przyjaciół wokół siebie. *Nie możesz oczekiwać, aby inni ludzie byli tobą* - próbuje mu przypomnieć Radar. I właśnie to zdanie jest punktą książki.

Nigdy nie byłam fanką Greena ponieważ zawsze sądziłam, że jego książki są oklepane i proste, ale *Papierowe miasta* takie nie są. Mają w sobie pewną magię i niosą uniwersalną lekcję dla każdego z nas. Są zbiorem rozważań nad innymi ludźmi, których spotykamy na swojej drodze. Dodatkowo Green posługuje się naprawdę przystępnym językiem, dzięki czemu książkę czyta się szybko i przyjemnie.

Chciałabym się też odnieść do ekranizacji powieści z 2015 roku. Tak w skrócie, film jest niezły, choć nie tak dobry jak książka i pomija kilka ważnych wątków. Jest jednak dość przyjemny i ma ciekawy soundtrack, więc można go obejrzeć w wolnej chwili dla relaksu.

Dobijając już do brzegu – *Papierowe miasta* ujęły mnie nie tyle swoją fabułą i bohaterami, których szczerze polubiłam, ale również końcową konkluzją, która pomimo swojej prostoty przemawia do nas wszystkich i jest radą od autora dla nas na całe życie.

Milena Jaroszewicz

## Kim Holden, *Druga strona*. Wydawnictwo Filia, 2019.



To książka, która urzekła mnie swoją autentycznością, każdy z nas zmagamy się z problemami. Często ciężko jest o nich otwarcie mówić, ta powieść je opisuje. Depresja jest chorobą powszechną w 21 wieku. Większość z nas ma styczność z problemami psychicznymi bezpośrednio lub w swoim środowisku.

Książka opowiada o chłopcu o imieniu Toby, który zmagamy się on z depresją. Miał trudne dzieciństwo. Pojawia się jednak światło w tunelu - Alice nowa lokatorka w jego bloku. Ale czy to wystarczy by go ocalić? W książce poruszane są także tematy związane z uzależnieniem czy przemocą.

Cała opowieść daje do myślenia. Zmienia perspektywę. Tak jak mówi tytuł, każda historia ma dwie strony. Na co dzień nie zdajemy sobie sprawy, jak nasza obecność wpływa na czyjeś życie. Często problemów nie jesteśmy w stanie zobaczyć gołym okiem. Nie wiemy, co dzieje się w głowach innych osób, nawet najbliższych. Książka pozwala nam ujrzeć wiele perspektyw. Słuchaj innych, sama obecność potrafi wiele zmienić. Mów, nie bój się, szukaj pomocy aż w końcu zostaniesz wysłuchany. Uważam, że książka jest warta uwagi, jednak trzeba przeczytać ją dokładnie od początku do końca. Wtedy cała historia nabiera sensu. Poznajemy *drugą stronę*. Mam nadzieję, że zainteresowałam choć jedną osobę.

Serdecznie polecam :))

- Vi

Ps. Z tyłu książki znajduje się playlista, utwory które zainspirowały autorkę do napisania tej powieści, świetna sprawa <3



## **Victor Paskow. *Ballada o lutniku*. Wydawnictwo Poznańskie, 2020.**

Od pewnego czasu mam wrażenie, że przyciągają mnie proste historie. Opowieści bez wielkich wybuchów, potyczek i bohaterstwa. Książki, które kręcą się wokół emocji, wrażliwości, a jednocześnie trzymają w napięciu, jak najlepszy kryminał. Dlatego właśnie, gdy tylko przeczytałam w opisie, że „Ballada o lutniku” to : „Kameralna opowieść o dojrzewaniu osadzona w powojennej Sofii.”, po prostu nie mogłam przejść obok tego dzieła obojętnie.

Książka ta opowiada historię Wiktora (zbieżność imienia bohatera z imieniem autora nie jest tutaj przypadkowa, co zostaje nam ukazane w pięknym posłowniu, o którym napiszę później), zwyczajnego mogłoby się na pozór wydawać chłopca, który dorasta w stolicy komunistycznej Bułgarii. Jak to przystało na tamte czasy bohaterowie książki żyją w biedzie i oddaliby wiele za jakąkolwiek poprawę. Na horyzoncie pojawia się przedmiot, który opowiada myśli matki Wiktora. Jest on synonimem luksusu oraz powodem niezgody pomiędzy rodziną bohatera, a sąsiadami. Sam motyw biedy jest też ciekawie rozegrany w kontekście postaci Wiktora, który będąc dzieckiem, nie rozumie problemów, które są związane z tym zagadnieniem i nagina je tak, by czyniło go wyjątkowym.

Obraz powojennej Sofii jest jednak w głównej mierze tłem do prawdziwej esencji historii, którą jest postać Georga Heniga. Jest on starym lutnikiem, porzuconym i zapomnianym przez społeczeństwo. Mimo tego, jak wiele niektórzy mu zawdzięczają, nikt nie kwapi się do tego, aby mu pomóc, co wpisuje się w stary jak świat motyw zapomnianego geniusza. Paskow nadaje tej postaci wzruszające oblicze, poprzez wspaniałą wrażliwość, która towarzyszy całej powieści i kumuluje się w postaci lutnika. Nie jesteśmy w stanie przejść obok niego obojętnie, a jego wydawałoby się nieistotne dla ogółu wspomnienia i marzenia stają się przez chwilę całym naszym światem.

Tym, co zdecydowanie również zasługuje na pochwałę jest wspaniałe posłownie napisane przez tłumaczkę książki Mariolę Mikołajczyk. Ostatnio w Polsce zaczyna się bardziej doceniać pracę tłumacza, która ma ogromny wpływ na ostateczny odbiór dzieła. Umieszczanie nazwiska tłumacza na okładce czy oddawanie im głosu w posłowniu, pozwala nam na docenienie i zapamiętanie nazwisk tych osób, dzięki którym mieliśmy szansę na poznanie danej książki i autora. Mariola Mikołajczyk w brawurowy sposób opisuje biografię Victora Paskowa oraz to, jaki miała ona wpływ na kształt i tematykę powieści. Otwiera nam drogę do wielu interpretacji i pozwala na ponowne zagłębienie się w świat wykreowany przez Wiktora, zagubionego chłopca i równocześnie autora książki.

*Edyta Kubiak*

## **recenzja komiksu**

### **Alan Moor, *Promethea*. Wydawnictwo Egmont, 2019.**

#### *She-Ra w świecie idei*

W tym roku niewiele czasu mogłem przeznaczyć na ulubione zajęcia, np. czytanie komiksów albo książek, które nie były powiązane bezpośrednio z maturą. Kiedy jednak skończyłem egzaminy, z przyjemnością powróciłem do tego i dzisiejszą recenzję poświęcę komiksowi. Recenzowany komiks wyszedł spod pióra Alana Moore'a, czyli jednego z najlepszych scenarzystów komiksowych. Jego dzieła znajdują się wśród najlepszych tekstów kultury ostatnich 40 lat.

W V wieku n.e. w Egipcie bojówki chrześcijańskie wymordowały ostatnich strażników dawnej wiedzy. Z pogromu ocalała tylko mała dziewczynka, uratowana przez dziwnego boga w dwóch postaciach... W 1999 roku neurotyczna amerykańska studentka Sophie pisze pracę semestralną na temat Promethei – zagadkowej kobiety, która pojawiała się w dziełach dawnych artystów. Chcąc wyjaśnić jej tajemnicę, Sophie sama wpada w wir niewiarygodnych wydarzeń. Wbrew wszystkiemu, co sądziła do tej pory, okazuje się, że istnieje świat magii – nie tylko ziemskiej, ale też wielowymiarowej, a we wszystkich tych wymiarach trwają zmagania sił światła i ciemności. Nieśmiała studentka staje na pierwszej linii walki jako nowa Promethea.

Zacznijmy od tego, co przyciągnęło mnie do tego utworu, czyli fabuła, ponieważ to za nią odpowiada Moore, którego jestem wielbicielem. Scenarzystą był także Mick Gray była to ich wspólna praca, więc nie możemy o tym zapomnieć. Stworzyli oni na podstawie różnych tekstów pomysł Promethei, a do tego wymyślili wymiar immaterii. Nawiązuje ona między innymi do Platonskiego świata idei. Pomysł na moc protagonistki oraz jej wrogów jest bardzo ciekawy. Nigdy wcześniej nie spotkałem się z podobnym zamysłem, dlatego można go nazwać jak najbardziej oryginalnym. Nie jest też trudny do zrozumienia, więc nie trzeba się bać, jak przy podobnych dziełach.

Główną bohaterką jest Sophie Bangs. Często główne bohaterki oraz bohaterowie są oskarżani o bezpłciowość, lecz tutaj nic takiego nie zachodzi. Ma ciekawe relacje między innymi postaciami oraz motywację, którą można nietrudno zauważyć. Pierwsza relacja łączy ją z jej przyjaciółką Stacją. Jest w pewnym sensie zazdrosna oraz oskarża o „nie wyjście z szafy”, co uważam za



zabawne. Drugą osobą jest Barbara, mentorka protagonistki. Wiąż między nimi stanowi także McGuffin historii. Pozostałe więzi pomiędzy postaciami przedstawione w komiksie prezentują się równie dobrze.

Akcja za to jest z pewnością zadowalająca. Ekspozycja przechodzi szybko, ale zbyt zauważalnie. Moim zdaniem nie powinna być tak dostrzegalna oraz oczywista. Później przechodzi do objaśniania świata, co pozwala pod koniec oraz w następnych tomach skupić się bardziej na akcji.

Przejdźmy teraz do tego, co udoskonalilo utwór czyli styl rysunku. Jeżeli ktoś, tak samo jak ja oglądał występ Rafała Brzozowskiego to wie, że największym jego atutem (jak nie jedynym) była choreografia oraz klimatyczne tło za nim. Podobną sytuację mamy tutaj. Nie historia jest największym atutem tego komiksu, choć jak już mówiłem nie jest zła. Sam sposób rysowania jest mainstreamowy. Nie wyróżnia się na tle innych pozostałych dzieł, ale mamy w pewnym momencie zastosowaną ciekawą technikę. Chciałbym tutaj pochwalić łączenie kadrów. Chodzi mi o przerwę między pojedynczymi obrazkami. Zawiera ona interesujące zdobienia, np. symbole lub inne przedmioty nawiązujące do obecnej w danej chwili akcji. Dobry jest także sposób, w jaki są rozmieszczane kadry. Łączy się on właśnie z tym, o czym wcześniej mówiłem. Dodam także, iż obraz świata immaterii można zliczyć do nurtu surrealizmu. Ciekawy przykład przy omawianiu tego nurtu.

Polecam przeczytać *Promethe'ę*, ponieważ jest ciekawym utworem. Można w niej znaleźć ogromną ilość nawiązań do kultury, mitów, filozofii, religii, surrealizmu itd.. Rysunki są przykładem mistrzostwa w sztuce gatunku. Fabularnie nie jest tak dobra, jak *Watchmen* czy *Zabójczy żart*. Nie powinno się przegapić tych tytułów i, jeśli będzie okazja, koniecznie wypożyczyć w bibliotece. Jeśli ktoś jest fanem Moore'a, to serdecznie polecam.

Paweł Soltys

## rock with nikky

# Każda muzyka jest prawdziwa

**Udało mi się przetrwać cały rok szkolny, pisząc co jakiś czas o muzyce do gazetki szkolnej. Jako że zbliżają się wakacje, mam zamiar stworzyć coś specjalnego. Zazwyczaj podaję utwory, teraz przedstawię po prostu preferowanych przeze mnie artystów. Zawsze jest mi trudno podzielić się ulubionymi zespołami lub tymi, co na mnie najbardziej wpłynęły.**

**To chyba przez "fanów prawdziwej muzyki", którzy będą się śmiać z mojego gustu muzycznego. Jednak wszem i wobec ogłaszam - każda muzyka jest prawdziwa.**

### 1. MOTIONLESS IN WHITE

Wikipedia mówi, że to zespół metalowy, więc tego się trzymajmy. Jeśli ktoś ma co do tego wątpliwości, proszę kierować zażalenia do centrum obsługi klienta Wikipedii. Muzyka MIW zmieniła moje upodobania muzyczne na cięższe.

### 2. BLACK VEIL BRIDES

"BVB... weź się za prawdziwą muzykę" "Słuchasz BVB? Ale z ciebie pozer" Ludzie darujcie. Może przejdźmy zgrabnie bez komentarza do następnego zespołu, zanim usłyszę czyjeś przykre myśli o Bridesach.

### 3. NIRVANA

Dzięki Nirvanie gram na gitarze. Nieczyste brzmienie pokazało mi, że nie muszę śpiewać czysto, żeby się dobrze bawić, a na gitarze może grać każdy. Niby zespół oklepany, ale wyjątkowy.

### 4. THE CRANBERRIES (na pewno nikt się nie spodziewał...)

Czy ja coś muszę o nich jeszcze pisać? Pojawiali się, z tego co pamiętam, w każdym artykule do tej pory. Ich koncert był moim pierwszym, ich płyta jedną z moich pierwszych. To od żurawinek zaczęła się moja przygoda z muzyką.



**W OGŁOSZENIACH PARAFIALNYCH chcę pożegnać czytelników, życzyć udanych wakacji i satysfakcjonujących ocen końcowych. Życie w pokoju, bawcie się dobrze. Na zdjęciu widnieje płyta. Ernie Was żegna.**

MIŁOŚĆ, UCZNIOWIE!

Nikky



## Każde pokolenie...

### Jestem z pokolenia Z i jestem z tego dumna!

Ludzie często zarzucają nam zarozumiałość, roszczeniowość czy lenistwo. Twierdzą, że nie można na nas polegać, że idziemy na łatwiznę, a jedyne co nas interesuje, to nasze smartfony.

Nie sądzicie, że to trochę krzywdzące?

Bo ja tak.

Czy naprawdę tak jest?

Czy można coś zrobić, by zmieniono o nas zdanie?

Czy warto się w ogóle starać?

Odpowiedź na żadne z tych pytań nie jest prosta i jednoznaczna, ale postaram się wam jej udzielić.

### Po pierwsze, czy to co o nas mówią to prawda?

Żeby odpowiedzieć na to pytanie wystarczy spojrzeć na siebie samego. Jestem pewna, że znajdują się osoby, które można opisać w ten sposób. Ale nie są to cechy wyłącznie jednego pokolenia. Ludzi z pokolenia Z jest wielu, a każdy z nas jest inny. Nie da się wrzucić całego pokolenia do jednego worka. Nie każdy człowiek urodzony w latach 70-tych będzie przestarzały, nietolerancyjny czy zamknięty na świat. A mimo to, często te cechy przypisuje się temu pokoleniu.

### Dlaczego?

Bo tacy ludzie najbardziej rzucają się w oczy, częściej się ich zapamiętuje. Bo krzyczą głośniej. Co ciekawe, jako ludzie najczęściej pamiętamy rzeczy negatywne, znacznie dłużej niż pozytywne. Stąd właśnie biorą się krzywdzące stereotypy i półprawdy powtarzanie między pokoleniami.

I tak jest od lat. Dotyczy to wszystkich pokoleń. Pokolenie X miało złe zdanie o milenialsach, milenialsi źle myślą o „zetskach”, a my prawdopodobnie będziemy mieli nie najlepsze zdanie o pokoleniu A. Czy można przyjąć to za pewnik?

Oczywiście, że nie. Świat się zmienia i mentalność społeczna także.

Faktem jest jednak, że często pokolenie Y powiela nie do końca prawdziwe stereotypy.

Czy jesteśmy zarozumiali? Nie, po prostu zdajemy sobie sprawę z własnej wiedzy i umiejętności.

Czy jesteśmy roszczeniowi? Nie, po prostu potrafimy walczyć o swoje i nie boimy się powiedzieć tego, co myślimy.

Czy jesteśmy leniwi? Nie, po prostu więcej wymagamy i chcemy pracować w komfortowych warunkach.

Czy faktycznie zależy nam tylko na smartfonach? Nie, po prostu jest to nasze narzędzie pracy, komunikacji i rozrywki.

Czy jest w tym coś złego? Nie.

Oczywiście na pewno znajdą się osoby, które wpisują się w powyższe stereotypy oraz takie, które są kompletnie inne. I to jest dobre i całkowicie normalne. Ponieważ nie wszyscy jesteśmy tacy sami.



Rys. Milena Jaroszewicz

### Co możemy zrobić by zmieniono o nas zdanie?

Najpierw zadajmy sobie pytanie, czy naprawdę warto?

Czy aż tak zależy nam na opinii innych?

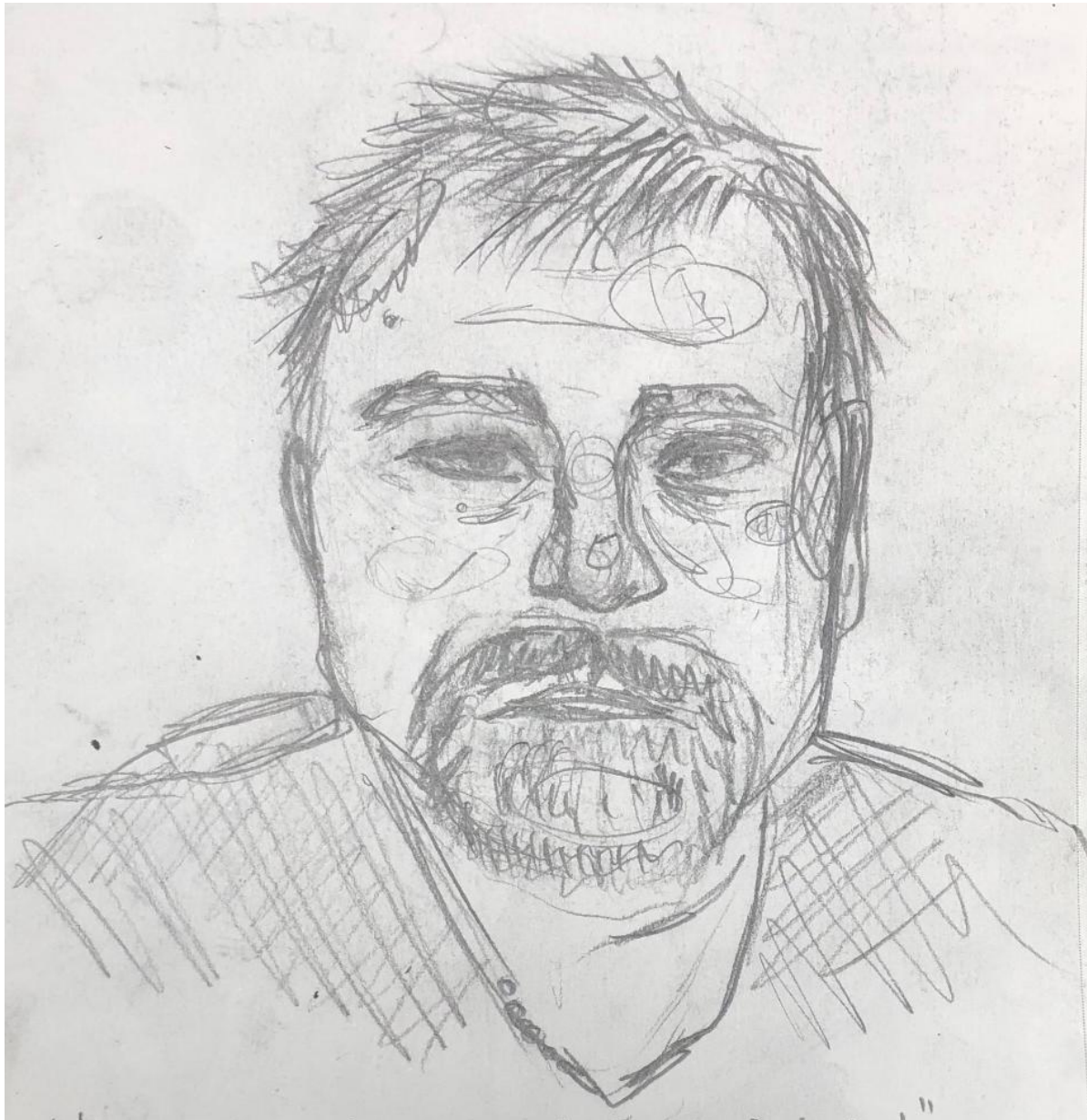
Oczywiście, możemy próbować zmieniać się na siłę, by wpasować się w wymagania innych.

Ale czy to na pewno by coś zmieniło?

Wtedy zarzucano by nam, że nie idziemy z duchem czasu, że się nie rozwijamy etc.

W takim razie po prostu róbmy swoje i żyjmy swoim życiem, w taki sposób, by było ono przyjemne i byśmy byli szczęśliwi.

Nie próbujmy dostosowywać się do świata. Spróbujmy go zmienić.



Rys. Milena Jaroszewicz

### Czy warto się jednak starać?

#### Czy nie lepiej po prostu odpuścić i się nie wysilać?

Wszystko zależy od ciebie.

Jeśli zdecydujesz, że wolisz spokój, że walka o lepszy świat za bardzo wykończy cię psychicznie, to nie będzie to niczym złym. To, że liczy się dla ciebie własny komfort jest normalne i zdrowe.

Jeśli jednak wolisz walczyć i coś zmienić to wiedz, że jestem z ciebie dumna.

Jest osoba z pokolenia X, która zawsze mi powtarza:

**„To wy musicie zmienić ten świat. Teraz zależy to od waszej walki. My możemy jedynie pokazać wam jak to się robi”.**

A zatem obserwujmy i uczmy się, bo sądzę, że warto.

Nawet jeśli nie uda nam się dokończyć tej zmiany za życia, to chociaż ją zacznijmy i pozwólmy kontynuować następnym pokoleniom.

Może uda się to za sto lat. A może za dwieście. Ale kiedy się uda, ten świat będzie lepszym miejscem.

Będzie światem, na którym będziemy chcieli żyć.

Anna Pewniak



## Ślęza - Śląski Olimp

Góra Ślęza bywa nazywana śląskim Olimpem, bo podobnie jak na Olimpie, mieszkać tu miały bóstwa. Bywa ona nazywana górą magiczną, pogańską oraz świętą. Jest to jedno z najbardziej tajemniczych miejsc na Dolnym Śląsku, a od lat jest przedmiotem sporów historyków oraz archeologów. Do dziś krąży wokół niej wiele legend, a historia, jak i znaczenie religijne wzbudzają kontrowersje, na które nie ma jednoznacznej odpowiedzi.

Nazwa Ślęzy pochodzi prawdopodobnie od słowa *śląg*, bądź *ślęg*, co miało oznaczać wilgoć, mokrość i błoto. Nawiązuje ona również do wyglądu Góry, która porośnięta bujną roślinnością, znikająca pod chmurami oraz pojawiająca się w pełnej okazałości w słoneczne dni i rozświetlana przez błyskawice w czasie burz wzbudzała niepokój mieszkańców.

Ludzie mieszkający u podnóża Ślęzy wierzyli w to, iż jest ona siedliskiem bogów, którzy władali słowiańskim światem. Należy wspomnieć, że góra jest najstarszym miejscem obecnie znanych nam ośrodków religii pogańskiej na ziemiach polskich, a to dlatego, że jej początki mogą sięgać nawet ok. 600 lat p.n.e. Dla przykładu, starożytne wały kultowe na Ślęzy zostały stworzone przez przedstawicieli kultury lużyckiej we wczesnej epoce żelaza. Mieszkańcy podziwiali, czuli lęk, jak i respekt przed częstymi i potężnymi zjawiskami przyrody, które uważali za znak od bogów, dlatego później przerodziło się to w kult Słońca i Księżyca. Na całym masywie Ślęzy można napotkać znak w kształcie ukośnego krzyża – jest to właśnie symbol kultu solarnego, z kolei na Raduni, sąsiednim wzniesieniu, czczono Księżyc. Warto jeszcze wrócić do wcześniej wspomnianych przez mnie wałów, w których kręgach były wyznaczone miejsca, które miały odgradzać sacrum od profanum i strzec terenów bytowania bogów, były niedostępne dla wszystkich śmiertelników, a jedynie kapłani mogli tam przebywać i odprawiać tajemnicze obrzędy. Miały tu miejsce różne pogańskie uroczystości, np. noc kupały z tańcami i skakaniem przez ogniska. Należy również powiedzieć o kultowych rzeźbach w okolicach góry, które również, jak wały, były dziełem miejscowej ludności, m.in. mowa tu o **Niedźwiedziu** (inaczej nazywanym misiem ślęzańskim) oraz **Pannie z rybą**, **Mnichu** czy **Grzybie**.



*Na temat Ślęzy powstało wiele legend, jedna z nich opowiada o jej powstaniu, a zarazem o tym, że według niektórych, pod górą znajdują się wrota piekiel. Podobno pewnego dnia diabły postanowiły zasypać całą krainę kamieniami i stworzyć góry, aby ludzie nie mogli już korzystać z żyznych ziem i pięknych pól. Gdy były już w okolicach Sobótki napotkały anioły, z którymi wdały się w zaciętą walkę. Bronią obu stron były bloki skalne, jednak były tak ciężkie, że nie docierały do celu i tak właśnie powstała nowa góra, z czego oczywiście diabły się ucieszyły. Jednak, gdy ich euforia opadła i chcieli już wrócić do piekiel okazało się, że ich wrota zostały zasypane. Lucyfer ze złości zaczął miotać skalami i tak powstały nowe*

wzgórza - Stolna i Wieżyca, a gdy potem tupnął kopytem i ziemia się przesunęła, powstała przełęcz Tapadła, lecz wejścia do piekiel wciąż nie odsłonił. I tak do dziś diabły próbując dostać się do piekiel, nasylają na Słężę burze i pioruny w nadziei, że góra kiedyś ustąpi. Wedle innej opowieści, w podziemnych korytarzach kryją się skarby, podobno jest to nawet kilka ton złota i kosztowności, zrabowanych z Wrocławia przez Niemców w czasie II wojny światowej. Kolejna legenda mówi, że pod górą jest komnata, w której śpi siedmiu rycerzy, a ich obudzenie spowoduje koniec świata.

Słęża bez wątpienia jest urokliwym miejscem, oddalonym od Wrocławia jedynie 35 kilometrów, dlatego myślę, że warto tam się wybrać i poznać jeden z ciekawszych walorów naszego województwa, tym bardziej, że zbliżają się wakacje, które są świetną okazją do odbycia takiej wycieczki.

Natalia Podwysocka

Linki do zdjęć:

<https://globalna.info/wp-content/uploads/2020/12/124.jpg>

[https://polskazachwyca.pl/wp-content/uploads/2017/10/shutterstock\\_157967015-e1507213543257.jpg](https://polskazachwyca.pl/wp-content/uploads/2017/10/shutterstock_157967015-e1507213543257.jpg)

## historia

# Léo Major - człowiek, który sam uwolnił całe miasto

Powiem szczerze, gdy na początku tego roku zaczęłam pisać artykuły o różnych ciekawych postaciach i wydarzeniach w naszej historii, wiedziałam że osoba, którą wam dziś przedstawię na pewno w końcu się tu pojawi. W zasadzie to właśnie historia tego człowieka zmotywowała mnie do rozpoczęcia tej "serii". Niestety, nigdy nie znalazłam dobrego momentu na napisanie tego tekstu, ale teraz gdy kończę moją szkolną karierę, chyba jest na to najlepsza okazja. Dlatego bez większego przedłużania, zapraszam was na opowieść o Léo Majorze, człowiekiem zdolnym do uwolnienia całego miasta w pojedynkę.

Był 21 stycznia 1921 roku, gdy Léo przyszedł na świat w miejscowości New Bedford, znajdującej się w Massachusetts. Jednak nie mieszkał tam nawet przez rok, bo już przed pierwszymi urodzinami rodzina przeniósła się do Montrealu w Kanadzie. Niestety, niewiele więcej jest wiadomo o jego dzieciństwie, poza tym, że nie miał zbyt dobrej relacji z ojcem, przez którą w wieku 14 lat wyprowadził się do ciotki, a ukończywszy lat 19, w 1940 roku, wstąpił do armii. Podobno chciał tym sposobem udowodnić, że jest kimś, z kogo można być dumnym.



Niestety tu historia ponownie się nam urywa i wraca dopiero 1944 roku, w czasie lądowania wojsk alianckich w Normandii. Wtedy, w czasie misji rozpoznawczej nasz bohater sam przejął opancerzony, niemiecki pojazd, w którym znajdowały się liczne, niemieckie kody wojskowe. Niestety, parę dni później, podczas potyczki z oddziałem SS stracił oko w wyniku eksplozji granatu. Ale hej, zanim to się stało, zabił czterech przeciwników.

Utrata oka nie powstrzymała naszego bohatera przed dalszą walką, ponieważ uznał, że skoro jest snajperem to i tak potrzebuje tylko jednego. Do tego zaczął nosić specjalną przepaskę na oko oraz określać siebie jako "pirat".

Pewien czas później "załapał" się na bitwę o Skaldę. W czasie tego wydarzenia doszło do czegoś, co w zasadzie można uznać za początek jego legendy. Bowiem podczas solowej, nocnej misji zwiadowczej, Léo zauważył obóz niemiecki. Normalny żołnierz zapewne ostrożnie zbadałby teren, a potem wrócił do swojego oddziału, by zameldować się dowództwu, ale to nie w stylu Majora. Ten przepłynął przez pobliską rzekę, wziął w niewolę jednego z niemieckich żołnierzy, będącego na patrolu (przy okazji zabijając jego kolegę, który próbował się stawiać), po czym ze swoim nowym przewodnikiem, udał się do ich dowódcy. Nakazał mu obudzić wszystkich swoich żołnierzy i rozkazał im się poddać. Jednak jak się pewnie domyślicie, nie wszystko poszło najsprawniej. W całym zamieszaniu kilku żołnierzy próbowało sięgnąć po broń i zabić Léo, ale ten był szybszy i posłał swoich przeciwników do piachu. Jednak finalnie udało się wszystkim w miarę spacyfikować i Major udał się z pojmanymi Niemcami w stronę kanadyjskiej części frontu. Po drodze dostrzegł niemiecki oddział artylerii, który zaczął strzelać

Źródło: <https://definingmomentscanada.ca/>



w ich stronę. Léo jednak niezbyt się tym przejął i kazał przeć naprzód. Na szczęście, w końcu pojawił się sojusznicy czołg, który osłaniał ich w czasie drogi do bazy. Tam, za swój wyczyn, został odznaczony tzw. Medalem Wybitnego Zachowania (z ang. DCM - Distinguished Conduct Medal), który był drugim najwyższym odznaczeniem wojskowym zaraz po krzyżu Wiktorii. Jednak Léo nie przyjął go, ponieważ jak mówią niektóre źródła, jego stosunki z dowódcą były nienajlepsze, uznawał go za tak niekompetentnego, że nie nadawał się nawet do wręczania medali.

Niestety w lutym 1945 roku, w czasie jednego z przejazdów jego samochód natrafił na minę. Przeżył jako jedyny z całej załogi, ale w wyniku wypadku złamał obie kostki i uszkodził, czy też złamał sobie kręgosłup. Podobnie jak wcześniej, to nie powstrzymało go przed powrotem do swojego oddziału. Z nim udał się do miasteczka Zwolle w Holandii, gdzie miało miejsce jego największe osiągnięcie, w które mi osobiście, trudno było z początku uwierzyć.

Wszystko zaczęło się od misji zwiadowczej, do której zgłosił się wraz ze swoim przyjacielem, kapralem Welly'm Arsenault'em. Obaj przez pewien czas przeczesywali miasto, starając się ustalić, ilu było w nim Niemców oraz skontaktować się z tamtejszym ruchem oporu. Niestety, w czasie przechodzenia przez tory kolejowe, Welly'ego zastrzelono. Major zabił mordercę przyjaciela i postanowił, że pomimo straty kompana, będzie kontynuował misję solo. Uzbrojony w dwa pistolety maszynowe Sten i trochę granatów, zamienił się w istną, jednoosobową armię, biegając po mieście i mordując wszystkich Niemców, jakich napotkał po drodze. Narobił przez to takiego rabanu, że Niemcy pomyśleli, że są atakowani przez duży kanadyjski oddział i ewakuowali się. Gdy miasto było już całkowicie wolne, razem z ciałem przyjaciela, wykończony wrócił do swojego oddziału, gdzie tym razem przyjął medal DCM.

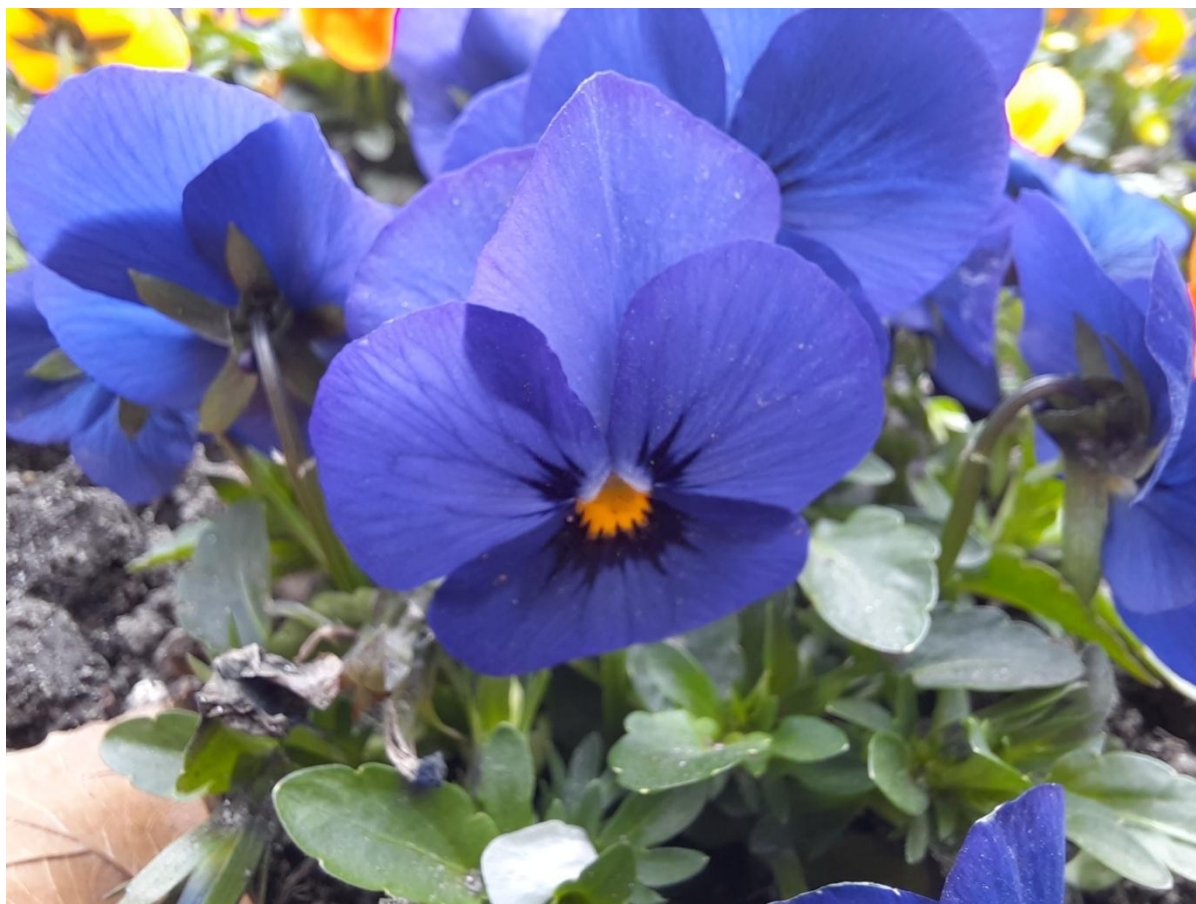
Po II wojnie światowej Major nie nacieszył się za długo cywilnym życiem, bowiem już w 1950 roku wezwała go wojna w Korei. W czasie walk, Chińczycy zajęli jedno z kluczowych wzgórz i oddział Majora został wysłany do jego odbicia. Léo dysponując głównie snajperami i zwiadowcami zrobił dość... niekonwencjonalny ruch, biorąc pod uwagę skład swojego oddziału. Bowiem podkraśli się ze swoimi ludźmi do chińskich żołnierzy i po prostu zaczął do nich strzelać. Jednak dzięki temu brawurowemu podejściu udało im się zdobyć wzgórze. Do czasu, aż przeciwnicy nie przeprowadzili kontrataku. Major zignorował rozkaz odwrotu i wycofał się tylko odrobinę, do pobliskich kraterów po ostrzałach, po czym nakazał artylerii ostrzelać Chińczyków, również tych na ich pozycjach. Choć był to dość ryzykowny ruch, to zadziałał i dzięki temu udało im się zdobyć upragnione wzgórze. Po tym wyczynie został odznaczony kolejnym medalem DCM.

Po wojnie w Korei Major w końcu odszedł ze służby. W czasie swojej emerytury wielokrotnie był zapraszany do Zwolle, gdzie nawiązał bliskie kontakty z mieszkańcami. Jedną z ulic nazwano jego imieniem, a w 2005 roku nadano mu tytuł honorowego mieszkańca. 12 października 2008 roku, w wieku 87 lat zmarł, pozostawiając za sobą niezwykłą historię.

Jak więc widzicie, Léo Major był niesamowitym człowiekiem. Jego wyczyny niektórym mogą wydawać się nierealne i zmyślane, ale zaręczam, że są one prawdziwe. Zresztą wystarczy trochę poszukać i szybko odkryje się, że Léo nie był jedynym żołnierzem z tak niesamowitą historią. Jednakże jak na razie, to właśnie jego dzieje są dla mnie najciekawsze i cieszę się, że na koniec mojej szkolnej przygody mogłam wam ją opowiedzieć.

*Julia Eilmes*

## **kwietne inspiracje**



*Zdj. Patrycja Dasiewicz*



**Wściekle bratki**

**Maria Pawlikowska-Jasnorzewska**

*Jeden z bratków, gorący i amarantowy,  
patrzy mi prosto w oczy groźnie jak samuraj.  
Cała grządka spogląda ciężkim wzrokiem sowy,  
fiołkowa, granatowa, czerwona, ponura.*

*Ten niebieski już więdnie. Tamten żółty tetryk,  
złośliwie i ze wstrętem marszczy nos wklęsnięty,  
a jakiś bratek-siostra, w rżęsach na dwa metry,  
łzę rosy liściem ściera z policzków wygiętych.*

*Zdj. Patrycja Dasiewicz*

---

**od redakcji**

Serdecznie zapraszamy wszystkich chętnych do współtworzenia Cenzurki. Jeżeli chcecie dzielić się z rówieśnikami swoją twórczością, spostrzeżeniami, myślami, zaangażujcie się w pracę nad naszą gazetką. Ciekawe teksty chętnie wydrukujemy.

Możecie je dostarczyć do biblioteki szkolnej lub przesłać na adres e-mail: [biblioteka.lo17@wp.eu](mailto:biblioteka.lo17@wp.eu).

**Czekamy na Was i Wasze pomysły codziennie w bibliotece szkolnej!**

**Autorzy tekstów, rysunków i zdjęć:**

Ania Grzegorowska, kl. 3D; Edyta Kubiak, kl. 3C; Julia Eilmes, kl. 3F; Paweł Sołtys, kl. 3F;  
Milena Jaroszewicz, kl. 2 A3; Ania Podwysocka, kl. 2 D4; Anna Pewniak, kl. 2 E3; Kateryna Hetman, kl. 2 A3;  
Hanna Buczek, kl. 2 E3; Weronika Fater, kl. 2F3; Wiktoria Janulewicz 2 E4; Natalia Podwysocka, kl. 1B;  
Michalina Rosin, kl. 1A; Anna Kosiek, kl. 1A; Patrycja Dasiewicz, kl. 1A.

Opiekę nad całością prac sprawują nauczyciele: Jolanta Nogaj i Lucyna Grochocka – bibliotekarki.

**Cenzurka dostępna jest w bibliotece szkolnej  
oraz w wersji elektronicznej na stronie internetowej szkoły w zakładce Szkoła→Gazetka szkolna.**

---

**Aby wszystko było jasne...**

Treści prezentowane w gazetce są wyrazem indywidualnych przekonań autorów, opiekunowie ingerują jedynie w przypadku poważniejszych naruszeń zasad ortografii, gramatyki i dobrych obyczajów.